

Bp Stanisław DZIWISZ

## DAR I TAJEMNICA

*Data 13 maja nie może być dla nas obojętna, zwłaszcza dla tego Uniwersytetu, który szczyli się tym, że wydał spośród swoich profesorów papieża Jana Pawła II. Ta ceremonia niech będzie zatem okazją do przeżycia na nowo tego wydarzenia, którego byliśmy świadkami. W jego kontekście wydaje się słuszne wpisanie dzisiejszego spotkania w wymiar „daru i tajemnicy”.*

Magnificencjo,  
Drogi Księżu Rektorze,  
Dostojni Goście!

Dzisiejsze spotkanie odbywa się w szczególnych okolicznościach. Dziś bowiem mija dwadzieścia lat od dnia, w którym Boża Opatrzność, przez wstawiennictwo Matki Najświętszej, zachowała Ojca Świętego od śmierci z ręki zamachowca.

Data 13 maja nie może być dla nas obojętna, zwłaszcza dla tego Uniwersytetu, który szczyli się tym, że wydał spośród swoich profesorów papieża Jana Pawła II. Ta ceremonia niech będzie zatem okazją do przeżycia na nowo tego wydarzenia, którego byliśmy świadkami. W jego kontekście wydaje się słuszne wpisanie dzisiejszego spotkania w wymiar „daru i tajemnicy”, przed którymi trzeba schylić głowę i uszanować ich głęboką treść. Darem jest życie Ojca Świętego, które trwa i nie przestaje przynosić owoców dla Kościoła i świata, tajemnicą – zamach, który mimo dramatu, jaki przyszło nam przeżywać, staramy się dziś widzieć w perspektywie zbawczych planów Bożej Opatrzności.

Prosiłem, aby nie było laudacji. Dziękuję jednak Księdzu Profesorowi Nagyemu za jego słowa, które ujął w formę kommemoracji. Nie będzie też wykładu. Będzie raczej świadectwo – świadectwo człowieka, który zaledwie dotknął tajemnicy, choć może był w niej także – chociaż trudno mi to powiedzieć – narzędziem w planach Bożych, za to z całą pewnością jest naocznym świadkiem tego, jak przez dwadzieścia lat wypełnia się ów dar – dar życia Ojca Świętego.

Pragnę przypomnieć z historii niezbyt odległej, ale ważnej, niektóre fakty związane z datą 13 maja 1981 roku. Zapisały się one głęboko w moim sercu, ale dopiero dziś ośmielam się o nich publicznie mówić. Wiem, że tych wydarzeń nie da się do końca opowiedzieć ani zrozumieć. Sądzę jednak, że warto do nich wrócić pamięcią. Wierzę, że przytoczenie szczegółów tamtego

wydarzenia, które nie są ogólnie znane, nie posłuży jedynie zaspokojeniu ciekawości, ale nade wszystko pomoże dostrzec, że zachowanie Ojca Świętego przy życiu było rzeczywiście cudowną łaską Bożą, za którą nieustannie winniśmy dziękować.

\*

Rok 1981 był w Polsce rokiem napięć społecznych i politycznych, był też zapowiedzią nowych czasów. W świadomości ludzi pozostały słowa Ojca Świętego, wypowiedziane w Gnieźnie w czasie pielgrzymki w 1979 roku, o poszanowaniu godności i praw człowieka, praw narodów i społeczeństw do wolności, suwerenności i samostanowienia. Brzmiały jeszcze echa homilii papieskiej wygłoszonej w czasie Mszy św. inaugurującej pontyfikat: „Non abbiate paura! Aprite, anzi spalancate le porte a Cristo!” – „Nie lękajcie się! Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!”.

We Włoszech maj 1981 roku był również burzliwy. Miało odbyć się referendum w sprawie ustawy o aborcji. Na 13 maja zapowiedziano wielki wiec w tej kwestii, zwołany do Rzymu przez partię komunistyczną. W tym samym dniu Ojciec Święty miał powołać Instytut Studiów nad Małżeństwem i Rodziną Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego oraz utworzyć przy Stolicy Apostolskiej Papieską Radę do spraw Rodziny.

11 maja wieczorem z polecenia Ojca Świętego odwiedziłem kardynała Stefana Wyszyńskiego w jego rezydencji. Prymas Tysiąclecia leżał już złożony ciężką chorobą. Ksiądz Kardynał zatrzymał mnie na długą rozmowę, w której chciał przekazać Papieżowi swoją ostatnią wolę. Wystosował też do Ojca Świętego list. Liczył się ze śmiercią. Wydawał się bardzo słaby i całkowicie pogodzony z wolą Bożą. Cieszył się z zapowiedzianej na 8 czerwca uroczystości zawierzenia Kościoła i świata Matce Najświętszej, którego miał dokonać Ojciec Święty wraz z biskupami. Ksiądz Prymas bardzo chciał uczestniczyć w tym akcie, o który całym sercem zabiegał, jednak ze względu na stan zdrowia wyznaczył tylko delegację do Rzymu.

Wróciłem z Polski następnego dnia po wizycie u Księdza Prymasa. 13 maja Ojciec Święty gościł na obiedzie światowej sławy genetyka i wielkiego obrońcę życia prof. Jérôme'a Lejeune'a z Paryża. Po południu, o godzinie 17.00, na placu św. Piotra miała odbyć się śródowa audiencja generalna.

Godzina 17.17. Przy drugim okrążeniu placu rozległy się strzały wymierzone w Jana Pawła II. Mehmed Ali Agca, zawodowy zabójca, strzelił z pistoletu, raniąc Ojca Świętego w brzuch, w prawy łokieć i w palec wskazujący. Kula przeszła ciało i upadła między Papieża a mnie. Słyszałem dwa strzały. Kule zraniły dwie inne osoby. Mnie oszczędziły, chociaż siła naboju była taka, że mógł przeszyć kilka osób.

Zapytałem Ojca Świętego:

– Gdzie?

Odpowiedział:

– W brzuch.

– Boli?

Odpowiedział:

– Boli.

I w tym momencie zaczął się osuwać. Stojąc za nim, mogłem Go podtrzymać. Tracił siły. To był dramatyczny moment. Dziś mogę powiedzieć, że w tamtej chwili jakaś moc niewidzialna wkroczyła, aby ratować zagrożone śmiertelnie życie Ojca Świętego. Nie było czasu na myślenie, nie było też w pobliżu lekarza. Jedna błędna decyzja mogła okazać się katastrofalna w skutkach. Nie próbowaliśmy udzielać pierwszej pomocy, nie zastanawialiśmy się nad przewiezieniem rannego do mieszkania. Liczyła się każda minuta. Natychmiast więc przewieźliśmy go do karetki, znalazł się też osobisty lekarz Ojca Świętego, doktor Renato Buzzonetti, i w ogromnym pędzie udaliśmy się do Polikliniki Gemelli. W drodze Ojciec Święty miał jeszcze świadomość, którą utracił przy wejściu do Polikliniki. Dopóki mógł, modlił się półgłosem.

W Poliklinice konsternacja – i trudno się dziwić. Przeniesiono rannego do pokoju na dziesiątym piętrze, który był zarezerwowany na szczególne wypadki, ale natychmiast po interwencji zawieziono Ojca Świętego na salę operacyjną. W tym momencie na lekarzach zaciężała ogromna odpowiedzialność. Szczególna rola przypadła chirurgowi, profesorowi Francesco Crucittiemu. Zwierzył mi się później, że nie miał wtedy dyżuru, był w domu, ale jakaś siła pchała go do Polikliniki. W drodze usłyszał z radia o zamachu. Natychmiast podjął się prowadzenia operacji, zwłaszcza że kierownik kliniki chirurgicznej, profesor Giancarlo Castiglioni, przebywał w Mediolanie – wrócił dopiero pod koniec zabiegu. Profesorowi Crucittiemu asystowali inni lekarze. Na sali operacyjnej panował tłok. Sytuacja była bardzo poważna. Organizm był wykrwawiony. Krew, którą podano, aby uzupełnić jej stan, nie przyjęła się. Znaleźli się jednak w Poliklinice lekarze z tą samą grupą krwi, którzy bez wahania oddali ją Ojcu Świętemu dla ratowania jego życia.

Sytuacja była poważna. Doktor Buzzonetti w pewnym momencie zwrócił się do mnie, abym udzielił Sakramentu Namaszczenia Chorych, ponieważ stan Pacjenta był bardzo ciężki: ciśnienie spadło, a bicie serca było zaledwie wyczuwalne. Transfuzja krwi przywróciła taki stan, że można było rozpocząć operację, która była niezwykle skomplikowana. Trwała pięć godzin i dwadzieścia minut. Z minuty na minutę rosły jednak nadzieje na życie.

Do Polikliniki przybyło mnóstwo osób: kardynałowie, pracownicy Kurii. Nie było Sekretarza Stanu kardynała Agostino Casarolego. Był w drodze do Stanów Zjednoczonych. Przybyli politycy z prezydentem Włoch Sandro Pertinim, który trwał przy Ojcu Świętym aż do godziny drugiej w nocy. Nie chciał

odjechać, dopóki Ojciec Święty nie opuścił sali operacyjnej. Wzruszające było zachowanie prezydenta, dalekie od wszelkiej kalkulacji.

Przybyli też przywódcy partyjni: B. Craxi, L. Berlinguer, F. Piccoli, A. Forlani i inni. Na marginesie dodam, że Berlinguer odwołał manifestację w sprawie aborcji, wyznaczoną przez komunistów na wieczór 13 maja.

Po operacji Ojca Świętego przewieziono do sali reanimacyjnej. Lekarze obawiali się infekcji oraz innych komplikacji. Po odzyskaniu świadomości Ojciec Święty zapytał: „Czy odmówiliśmy kompletę?”.

Było to nazajutrz po zamachu. Przez dwa dni Papież bardzo cierpiał, ale nadzieje na życie rosły. Na reanimacji pozostał aż do 18 maja. W pierwszym dniu po operacji Ojciec Święty przyjął Komunię św., natomiast w następne dni włączał się do koncelebry, leżąc w łóżku. Zaczęto mówić o konsultacji międzynarodowej. Nalegał na nią kardynał Franciszek Macharski.

17 maja, w niedzielę rano, Ojciec Święty nagrał krótkie przemówienie na Anioł Pański. Były to słowa podziękowania za modlitwy, słowa przebaczenia dla wykonawcy zamachu i zawierzenia Matce Bożej. Zamach zjednoczył Kościół i świat przy osobie Ojca Świętego. Był to pierwszy owoc jego cierpienia. Polska trwała na klęczkach. W Krakowie odbył się niezapomniany Biały Marsz młodzieży.

Poliklinika była oblegana przez dziennikarzy, osobistości życia kościelnego i świeckiego i przez tysiące prostych ludzi. Przychodzili do Papieża z miłością. Napływały telegramy z całego świata, naliczono ich w pierwszych dniach piętnaście tysięcy.

18 maja przyjechali eksperci: dwóch lekarzy z USA, po jednym z Francji, z Niemiec, z Hiszpanii i z Polski – z Krakowa. Wydali oni pozytywne opinie o stanie zdrowia Ojca Świętego i o przebiegu leczenia. W tydzień po zamachu odśpiewaliśmy *Te Deum*.

Zaczęto mocno wiązać datę zamachu z objawieniami fatimskimi. Coraz częściej mówiono o cudownym uzdrowieniu za przyczyną Matki Bożej Fatimskiej.

Gdy Ojciec Święty poczuł się lepiej, zaczął przyjmować wizyty, zwłaszcza współpracowników, kardynałów, a także przedstawicieli innych wyznań. Mszę św. odprawialiśmy zazwyczaj wieczorem, o godzinie 18.00, po czym śpiewaliśmy z naszymi siostrami majówkę.

Tymczasem z Warszawy dochodziły wiadomości o agonii Księdza Prymasa Wyszyńskiego, którą Ojciec Święty bardzo przeżywał. 24 maja Ojciec Święty przekazał Prymasowi przez telefon – za pośrednictwem księdza H. Goździewicza – pozdrowienie i błogosławieństwo. Dnia następnego, o godzinie 12.15, doszło do ostatniej rozmowy z umierającym Prymasem. Rozmowa była krótka. Zapamiętałem słowa: „Przesyłam błogosławieństwo i ucałowanie”.

27 maja Ojciec Święty nagrał na taśmę magnetofonową przemówienie do pielgrzymów w Piekarach Śląskich. Poczuł się jednak zmęczony. Skarżył się na

ból serca. Stan Pacjenta pogarszał się. Włączono monitory. Przez całą noc czuwali kardiolodzy. Kłopoty sercowe, jak tłumaczyli lekarze, były spowodowane małym skrzepem w płucach, który szybko się zresorbował. Z dnia na dzień zniknęły ślady z elektrokardiogramu.

28 maja – uroczystość Wniebowstąpienia. Nastąpiła poprawa stanu zdrowia Ojca Świętego, ale czas jego pobytu w szpitalu musiał być przedłużony. Tego dnia, o godzinie 4.40, zmarł Ksiądz Prymas Wyszyński. Jego śmierć nie była zaskoczeniem, ale poruszyła nas wszystkich do głębi. Wiadomość oficjalna przyszła około godziny 10.00. Prywatnie ksiądz B. Piasecki dał znać już o 6.30. Poinformowałem Ojca Świętego trochę później. Przyjął wiadomość z głębokim wzruszeniem.

30 maja Ojciec Święty spotkał się z kardynałem Casarolim i wręczył mu list do odczytania na pogrzebie Księdza Prymasa. Sekretarz Stanu brał udział w pogrzebie w imieniu Papieża, który bardzo chciał osobiście w nim uczestniczyć.

31 maja, w niedzielę, Ojciec Święty nagrał na taśmę rozważanie przed modlitwą Regina Coeli. Głos miał już mocniejszy. O godzinie 17.00 Papież uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych Księdza Prymasa za pośrednictwem Radia Watykańskiego. Równocześnie z Mszą św. pogrzebową odprawiał w Poliklinice swoją Mszę świętą. Po Eucharystii powiedział: „Będzie mi go brakowało. Łączyła mnie z nim przyjaźń, potrzebowałem jego obecności”.

1 czerwca rano wszystko odbywało się jak zawsze: medytacja, modlitwy, po nich wizyty lekarzy. Oprócz lekarzy z kliniki, stale obecny był lekarz z Watykanu, a wszystko śledził doktor Buzzonetti. W godzinach późniejszych Ojciec Święty przyjmował wizyty urzędowe, a także przyjacielskie. Tego dnia po wieczornej Mszy św. rozpoczęliśmy nabożeństwo do Serca Pana Jezusa.

3 czerwca – powrót do domu. Msza św. była celebrowana o godzinie 12.30. Przed opuszczeniem Polikliniki Ojciec Święty przyjął rektora uniwersytetu profesora G. Lazattiego, po południu zaś – lekarzy i służbę medyczną. O godzinie 19.00 wyjechał do Watykanu. Spotkanie z Kurią i mieszkańcami Pałacu było rzewne i wzruszające. Obecność Ojca Świętego nappełniła Stolicę Apostolską nowym życiem.

Tak zakończył się pierwszy etap dramatycznej walki o życie Ojca Świętego.

\*

Ojciec Święty pozostawał w dalszym ciągu pod opieką lekarzy z Polikliniki i z Watykanu. W piątek, 5 czerwca, nagrał przemówienie na uroczystość Ześlania Ducha Świętego, na którą zostali zaproszeni biskupi z całego świata. Okazją była 1600. rocznica I Soboru Konstantynopolitańskiego i 1550. Soboru

Efeskiego. W czasie tych uroczystości Ojciec Święty pragnął – w duchu orędzia fatimskiego – zawierzyć Matce Najświętszej Kościół i świat, zwłaszcza te kraje, które na takie zawierzenie najbardziej oczekiwały.

7 czerwca, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, liturgii w Bazylice św. Piotra przewodniczył kardynał Carlo Confalonieri, dziekan Kolegium Kardynalskiego. Homilię Ojca Świętego odtworzono z taśmy magnetofonowej, a on sam na zakończenie liturgii ukazał się na wewnętrznym balkonie bazyliki i udzielił błogosławieństwa. Zapanowała wielka radość. Przemówienie poprzedzające modlitwę Regina Coeli było również odtworzone z taśmy. Ojciec Święty ukazał się tylko w oknie swojej biblioteki prywatnej, by udzielić licznie zebranym na placu św. Piotra błogosławieństwa.

Po południu odbyła się wielka uroczystość w Santa Maria Maggiore, z udziałem delegacji biskupów z całego świata, podczas której Ojciec Święty dokonał zawierzenia Kościoła i świata Matce Bożej. Słowa zawierzenia, przygotowane przez Ojca Świętego, przekazane zostały za pośrednictwem Radia Watykańskiego. Całą uroczystość Papież śledził przez telewizję. Celebryze przewodniczył kardynał M. M. Otunga z Nairobi, a procesję prowadził kardynał E. Corripio z Meksyku.

Tak spełniło się wielkie pragnienie Episkopatu Polski i Prymasa Stefana Wyszyńskiego, wyrażone jeszcze w czasie Soboru Watykańskiego II.

Od wtorku, 9 czerwca, znów wystąpiła gorączka, a z nią nawrót złego samopoczucia. Rozpoczęły się badania i poszukiwanie przyczyn tego stanu. Pojawiły się ostre bóle. Papież zaczął tracić siły. W dodatku nieustanne badania okazały się bardzo męczące, a nie przynosiły rezultatów. Gorączka sięgała czterdziestu stopni i utrzymywała się całymi dniami, coraz bardziej osłabiając organizm. Do ekipy lekarzy włączono dwóch profesorów – internistę profesora Giuseppe Giunchiego i słynnego chirurga profesora Fegiza.

14 czerwca, w niedzielę, Ojciec Święty ukazał się jeszcze na modlitwę Regina Coeli.

17 czerwca na krótko spotkał się z przedstawicielami NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.

Konsylium lekarskie, zaniepokojone stanem zdrowia Ojca Świętego, a nawet obawiając się zagrożenia życia, podjęło decyzję o jego powrocie do Polikliniki. Ojciec Święty był tak słaby, że nie mógł nawet samodzielnie odmawiać brewiarza.

20 czerwca, o godzinie 16.30, Papież znowu został przewieziony do Polikliniki na badania szczegółowe, które jednak nie wykazały przyczyn stanu chorobowego.

22 czerwca uwidoczniły się nacieki w płucach, które stopniowo ustępowały. W tym dniu pierwszy raz zidentyfikowano cytomegalowirusa, który okazał się powodem komplikacji, i to bardzo poważnych. Wykrycie przyczyn choroby pozwoliło zastosować odpowiednią terapię.

W Poliklinice Ojciec Święty załatwiał wiele spraw urzędowych. Przyjmował współpracowników, wśród nich obecnego wśród nas Nuncjusza arcybiskupa Józefa Kowalczyka, a także biskupa Tadeusza Rakoczego, którzy wówczas stanowili Sekcję Polską Sekretariatu Stanu. W tym czasie miała nastąpić nominacja nowego Prymasa Polski. Zajmowało to umysł i serce Ojca Świętego. Po szerokiej konsultacji z Episkopatem wybór padł na biskupa Józefa Glempa. Do Rzymu przybył kardynał Franciszek Macharski. Przyjechał także biskup Józef Glemp. 6 lipca Ojciec Święty napisał list do Kościoła w Polsce w związku z nominacją nowego Prymasa.

Stan zdrowia Papieża na tyle się poprawił, że lekarze zaczęli myśleć o drugiej operacji, mającej na celu zamknięcie przewodu pokarmowego. Większość profesorów proponowała jednak odroczenie zabiegu ze względu na małą odporność organizmu Pacjenta. Ojciec Święty był za tym, ażeby operacji nie odwlekać w czasie. Chciał wyjść ze szpitala całkiem zdrowy.

10 lipca nastąpiło pogorszenie stanu zdrowia. Pojawił się wysięk w płucach. Te poważne zmiany chorobowe i komplikacje, zdaniem lekarzy, nadal były powodowane obecnością cytomegalowirusa. Muszę tu podkreślić ogromne poświęcenie i troskę lekarzy z Polikliniki i z Watykanu. Szczególną wdzięczność żywimy wobec pielęgniarek i Sióstr Sercanek – wiernych służebnic Najświętszego Serca Jezusowego.

16 lipca, w dniu Matki Boskiej z Góry Karmel, nastąpiło przesilenie choroby i poprawa samopoczucia. Ojciec Święty z nową żywotnością podjął codzienne sprawy. Z arcybiskupem Józefem Tomko ustalił program przyszłego synodu, śledził prace Kurii, przyjmując codziennie kardynała A. Casarolego, arcybiskupa Martineza i innych przełożonych dykasterii. Śledził sprawy polityczne, zwłaszcza sytuację w Polsce.

20 lipca rozpoczął się proces zamachowca. Sprawa była delikatna dla Ojca Świętego i Stolicy Apostolskiej. Ojciec Święty przebaczył sprawcy, ale włoskie organy sprawiedliwości chciały wykonać swoje powinności zgodnie z prawem.

23 lipca Ojciec Święty bierze udział w konsylium lekarskim, na którym przedstawia swój punkt widzenia odnośnie do leczenia, prosząc, aby lekarze uwzględnili jego życzenie. Z całą stanowczością nalega, by go operowano, tak aby mógł w pełni sprawny wrócić do domu. Lekarze byli zakłopotani, ale nie wykluczyli możliwości drugiego zabiegu. Zwłaszcza profesor Crucitti był zdania, że trzeba uwzględnić wolę Pacjenta.

Ojciec Święty czuje się coraz lepiej, chociaż odporność organizmu jest jeszcze niska. Mimo warunków szpitalnych zachowuje dużą aktywność. Zaczyna dzień od Godzinek i modlitw porannych, medytacji; później są wizyty lekarzy, odmawianie brewiarza, przyjmowanie gości – tych urzędowych i tych okolicznościowych. Naturalnie, spotyka się również z przyjaciółmi z Polski. W rozmowach często poruszane są zasadnicze tematy z życia Kościoła i zagadnienia z różnych dziedzin nauki i kultury.

W godzinach wieczornych Ojciec Święty w koncelebrze sprawował Eucharystię. Uczestniczyła w niej zawsze grupka osób zaproszonych. W ostatnich dniach przychodziło pod Poliklinikę wielu pielgrzymów: grupy parafialne, folklorystyczne, chóry oraz osoby indywidualne. Papież z okna pozdrawiał ich, udzielając Apostolskiego Błogosławieństwa.

31 lipca miała zapaść decyzja lekarska co do drugiej operacji. Po burzliwej dyskusji jej termin ustalono na 5 sierpnia. Sam Ojciec Święty wybrał na ten zabieg dzień Matki Bożej Śnieżnej. Operacja zaczęła się o godzinie 7.00 rano i trwała godzinę. Przeprowadził ją ponownie profesor Crucitti w asyście innych profesorów. Wszystko przebiegło pomyślnie. Zabieg przyniósł Ojcu Świętemu prawdziwą ulgę i pozwolił mu na normalne życie. Jego najbliżsi współpracownicy w czasie operacji odprawiali Mszę św. w kaplicy szpitalnej.

6 sierpnia Pacjent już mógł przejść po pokoju. W tym dniu odwiedził Ojca Świętego Prymas Józef Glemp z biskupem Bronisławem Dąbrowskim. Wspólnie odprawili Mszę św. w intencji Pawła VI, w rocznicę jego śmierci.

Następne dni to stopniowy powrót do zdrowia, już bez komplikacji.

10 sierpnia – pierwsze rozmowy o powrocie do domu. Z okna szpitala coraz częściej Ojciec Święty pozdrawia liczne grupy pielgrzymów, zwłaszcza z Polski. Oprócz troski o cały Kościół żyje sytuacją w Polsce. Dochodzą wiadomości o manewrach wojskowych, o protestach „Solidarności”, o zwołaniu plenum Komitetu Centralnego.

13 sierpnia zbierają się lekarze, którzy po naradzie wydają komunikat o zakończeniu leczenia szpitalnego i o powrocie Ojca Świętego do domu.

14 sierpnia, rano, po modlitwach i adoracji Papież wygłosił przemówienie do chorych w szpitalu, pożegnał się z profesorami i służbą medyczną, która sprawowała nad nim opiekę. W holu Polikliniki i przed budynkiem zebrał się tłum ludzi, w tym wielu dziennikarzy. Ojciec Święty pożegnał jeszcze raz lekarzy, a następnie udał się samochodem do Watykanu. Przejechał przez plac św. Piotra i skierował się do bazyliki. Na dziedzińcu św. Damazego powiedział do zebranych kardynałów i pracowników Kurii: „Nawiedziłem św. Piotra, aby mu podziękować, że zechciał zostawić swojego następcę przy życiu. Nawiedziłem groby Pawła VI i Jana Pawła I, bo przecież mógł stać już trzeci grób obok”.

15 sierpnia – uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej – był pierwszym dniem od zamachu, kiedy Ojciec Święty mógł poczuć się wolny od lekarzy i szpitala. Dziesiątki tysięcy ludzi przybyło na plac św. Piotra, by w południe uczestniczyć w modlitwie Anioł Pański z Papieżem. Był to dzień zakończenia wielkiego dramatu i wielkiego doświadczenia dobroci, troski i opieki Matki Najświętszej.

Tak Ojciec Święty to przeżywał i przeżywa do dziś. Gdy po czterech miesiącach (7 października) wrócił na plac św. Piotra, by znowu spotkać się z wiernymi podczas audiencji generalnej, dziękował wszystkim za modlitwy i wyznał: „I stałem się na nowo dłużnikiem Najświętszej Dziewicy i wszystkich



Świętych Patronów. Czyż mogę zapomnieć, że wydarzenie na placu Świętego Piotra miało miejsce w tym dniu i o tej godzinie, kiedy od sześćdziesięciu z górą lat wspomina się w portugalskiej Fatimie pierwsze pojawienie się Matki Chrystusa ubogim wiejskim dzieciom? Wszak we wszystkim, co mnie w tym właśnie dniu spotkało, odczułem ową niezwykłą macierzyńską troskę i opiekę, która okazała się mocniejsza od śmiercionośnej kuli”<sup>1</sup>.

\*

Dar i tajemnica... Darem był powrót – powiem: cudowny powrót Ojca Świętego do życia i zdrowia. Tajemnicą w ludzkich wymiarach pozostał zamach. Nie wyjaśnił jej proces ani długie przetrzymywanie w więzieniu zamachowca. Byłem świadkiem odwiedzin Ojca Świętego u Ali Agcy w więzieniu. Papież przebaczył mu publicznie już w pierwszym przemówieniu. Nie słyszałem słowa „przepraszam” ze strony więźnia. Był tylko zainteresowany tajemnicą fatimską – zaniepokojony siłą, która go przerosła. On strzelał dobrze, a Ofiara żyje! W roku Wielkiego Jubileuszu Ojciec Święty zwrócił się listownie do prezydenta Republiki Włoskiej o uwolnienie Agcy, do czego prezydent Carlo Azeglio Ciampi przychylił się. Ojciec Święty przyjął z ulgą wypuszczenie na wolność Ali Agcy. Wiele razy przyjmował jego matkę i rodzinę. Często pytał o niego kapelanów zakładu karnego.

Tajemnicą w wymiarze Bożym jest całe to dramatyczne wydarzenie, które mocno nadwerężyło zdrowie i siły Ojca Świętego, a równocześnie nie pozostało bez wpływu na kształt i owocność jego apostolskiej posługi w Kościele i świecie. Pamiętam, że w pewnej rozmowie Ojciec Święty wyznał: „To była wielka łaska Boża. Widzę tu pewną analogię z uwięzieniem Prymasa. Tyle że tamto doświadczenie trwało przez trzy lata, a to...”.

Myślę, że nie będzie przesadą zastosowanie w tym przypadku starożytnego powiedzenia: *Sanguis martyrum semen christianorum*. Może potrzeba było tej krwi na placu św. Piotra, w miejscu męczeństwa pierwszych chrześcijan. Nasuwają mi się w tym kontekście cztery refleksje.

Otóż niewątpliwie pierwszym owocem tej krwi było zjednoczenie całego Kościoła w wielkiej modlitwie o ocalenie Papieża. Przez całą noc po zamachu pielgrzymi, którzy przybyli na audiencję, i coraz większe rzesze rzymian modlili się na placu św. Piotra. W kolejnych dniach w katedrach, kościołach i kaplicach świata organizowano Msze św. i modlitwy w jego intencji. Sam Ojciec Święty tak o tym mówił: „Trudno mi o tym myśleć bez wzruszenia. Bez głębokiej wdzięczności dla wszystkich. Dla tych, którzy w dniu 13 maja zgromadzili się

---

<sup>1</sup> J a n P a w e ł II, „*Kościół modlił się za niego nieustannie*” (Audiencja generalna, plac św. Piotra, 7 X 1981 r.), „*L'Osservatore Romano*” wyd. pol. 2(1981) nr 10(22), s. 4.

na modlitwie. Dla tych, którzy na niej trwali przez cały ten czas. Jestem wdzięczny Chrystusowi Panu i Duchowi Świętemu, który poprzez wydarzenie, jakie miało miejsce na placu św. Piotra w dniu 13 maja o godzinie 17.17, natchnął tyle serc do wspólnej modlitwy. I nie mogę – myśląc o tej wielkiej modlitwie – zapomnieć o tych słowach z *Dziejów Apostolskich*, które odnoszą się do Piotra: «Kościół modlił się za niego nieustannie do Boga» (Dz 12, 5)<sup>2</sup>.

W tamtych dniach docierały także wyrazy życzliwości z wielu środowisk niezwiązanych z Kościołem: od głów państw, przedstawiciele organizacji międzynarodowych i różnych organów politycznych i społecznych z całego świata. Wydaje się, że uczucia wyrażane wówczas do dziś kształtują odniesienie wielu przywódców państw, narodów i organizacji ponadnarodowych do Ojca Świętego jako moralnego autorytetu w świecie.

Troska o życie i zdrowie Papieża objawiła się nie tylko w Kościele katolickim, ale również we wspólnotach innych wyznań, a nawet innych religii. Pamiętam, że do Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan napływały setki telegramów od ich przedstawicieli. Z Konstantynopola przyjechał specjalny wysłannik Patriarchy Demetriusza, aby wyrazić głębokie uczestnictwo w cierpieniach Biskupa Rzymu. Były telegramy od Patriarchy Moskwy, Jerozolimy, Armenii i wielu innych Kościołów prawosławnych. Nadeszły telegramy od Prymasa Wspólnoty Anglikańskiej i od przywódców wielu wspólnot protestanckich. Jestem głęboko przekonany, że cierpienie Papieża było ogromnym wkładem w dzieło jednoczenia chrześcijan, któremu tak bardzo jest oddany.

Wspomniałem już, że na tamten pamiętny dzień była przewidziana w Rzymie wielka manifestacja środowisk opowiadających się za prawem do aborcji, która po zamachu nie doszła do skutku. W planach Bożej Opatrzności nie ma przypadków. Być może więc potrzeba było tego znaku niewinnej krwi i tej rozpaczliwej walki o życie, aby na nowo obudziła się w ludzkich sumieniach świadomość jego wartości i wola strzeżenia go od poczęcia do naturalnej śmierci. Powstanie w tym dniu Papieskiej Rady do spraw Rodziny oraz Instytutu Studiów nad Małżeństwem i Rodziną Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego wydaje się potwierdzać tę intuicję. Bez względu na faktyczny stan praw i obyczajów w kwestii szacunku dla życia we współczesnych społeczeństwach można powiedzieć, że zaangażowanie Ojca Świętego i Kościoła na rzecz rodziny i życia poczętego znalazło w tym dniu nowy impuls i niejako egzystencjalną motywację.

Z pewnością można by wnikać w tajemnicę zamachu, walki o życie i ocalenia Ojca Świętego, przywołując coraz to nowe owoce, jakie dostrzegamy z perspektywy dwudziestu lat od tamtego dnia. Mam jednak świadomość, że jej ostateczny sens pozostanie w niezbadanych wyrokach Opatrzności Bożej. Niemniej pragnę w tym miejscu wyrazić głębokie przekonanie, że krew przelana na

---

<sup>2</sup> Tamże.

---

placu św. Piotra w dniu 13 maja zaowocowała wiosną Kościoła Roku 2000. Za ten dar i tajemnicę, których Bóg pozwolił mi być naocznym świadkiem, nie przestaję Mu dziękować.

Zakończę cytatem z poematu Kardynała Wojtyły *Stanisław*: „Słowo nie nawróciło, nawróci krew”...

\*

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim biorącym udział w tym spotkaniu. Ksiądz Rektor wymienił wielu znakomitych gości. Czuję się zaszczycony ich obecnością i bardzo za nią dziękuję.

Jestem szczególnie wdzięczny Księdzu Rektorowi, Senatowi Uniwersytetu, Instytutowi Jana Pawła II i całej uniwersyteckiej Wspólnocie za tę uroczystość i za tytuł, jaki mam zaszczyt dziś odbierać. Jestem przekonany, iż jest to nade wszystko wyraz Waszej miłości do Ojca Świętego Jana Pawła II. Tym bardziej z wdzięcznością mówię: Bóg zapłać!